Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament	przy odbiorze w eksped. mies.		kwart.
	zł. 0,85		zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„	„ 3,12,
pod opaską w Polsce	„ 1,00	„	„ 3,00,
w agenturach	„ 0,95	„	„ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr 107 | Toruń - Poznań, czwartek 9 września 1926 r. | Rok 4

O organizację Pomorza.

Kiedyśmy w maju br. wystąpili w artykule „Pomorze na przełomie“ z ostrzeżeniem ludności pomorskiej przed gotującym się na Pomorze zalewem piłsudczyzny, artykuł ten uległ konfiskacie.

Wkrótce potem p. Bartel w imieniu nowego regime'u przyrzekał mieć dla spraw pomorskich baczną uwagę i serdeczną pieczołowitość. Wślad za panem Bartlem pospieszyli jego koledzy z ław ministerjalnych, obiecując Pomorzu całkowite swe gorące poparcie. Prasa, oddana nowemu regime'owi i prasa rządowa poczęła wskazywać na Pomorze jako na „oczko w głowie“ Polski i jej nowych ludzi.

Ludność pomorska — aczkolwiek z nieufnością — czekała na spełnienie tych przyrzeczeń. Możeby się było dużo zmieniło w opinji tej ludności na korzyść nowego regime'u, gdyby postępowano z umiarem, spokojem i operowano środkami, do których ludność zachodnia jest przyzwyczajona.

Rząd jednak poza obietnicami nie zadawał sobie trudu, by wniknąć w całość położenia Pomorza i jej ludności. Budowa portu w Gdyni lub linji kolejowej nie są środkami, któremi tę ludność możnaby uspokoić lub jak się tu na Pomorzu wyrażają: **kupić.** Jest to głaskanie po głowach. A na Pomorzu trzeba przyjrzeć się podstawom państwowym, na których ta ludność żyje i trzeba mieć odwagę spostrzec te wszystkie rysy i pęknięcia małe, większe, i bardzo szerokie, jakie te podstawy wykazują. I nie wystarczy zatykać te rysy i pęknięcia, tylko kredytami i pieniędzmi od zewnątrz. Trzeba też wglądnąć w wnętrze tych rysów i wymieść całą szkodliwą ich zawartość, która w nich się usadziła.

Ludność pomorska ma cały szereg żądań, lecz jedno naczelne:

— **Takie traktowanie Pomorza, by ono mogło swobodnie, bez przeszkód i z coraz większym rozmachem spełniać tę rolę w państwie polskiem, jaką jemu przeznaczyło jego geograficzne położenie i przeznaczenie gospodarcze.**

To żądanie nie obraca się wyłącznie w kole zagadnień czysto ekonomicznych. Rzeczą rządu polskiego — jakiegokolwiek on będzie koloru politycznego — jest przykładać do zagadnień ekonomicznych Pomorza zawsze miarę równą: miarę najwyższego natężenia finansowo-gospodarczego, na jakie w danej chwili państwo może się zdobyć. Obecne konjunktury gospodarcze, które tak bardzo przysłużyły się nowemu regimowi, wskazują dobitnie, jak to wychodzi na korzyść rządu.

Trzeba jednak obok tego pamiętać i o tem, że na Pomorzu żyje **ludność** pomorska i trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że:

— **do morza prowadzi droga całej Polski przez Pomorze i przez ludność pomorską —**

Kto do morza będzie dążył ponad głowami ludności pomorskiej, depcząc ją brutalnie, lub obok niej, pozostawiając ją na uboczu, nigdy stałą nogą na wybrzeżu polskiem nie stanie.

Z żalem i troską o przyszłość wyznać trzeba, że jeżeli dawniej mało było zrozumienia dla potrzeb i żądań tej ludności, to obecnie jest jej jeszcze mniej, że suma całej przyrzeczonej i zapowiedzianej opieki nowego regime'u równa się **zeru.**

Ta troska potęguje się, jeżeli się uwzględni, że ludność ta poczyna się oddawać rozgoryczeniu i że w takich chwilach najłatwiej jest znaleźć dostęp tym czynnikom, które z panowaniem Polski nad morzem nigdy się nie godziły i nigdy nie pogodzą.

„Co władza uczyniła, by to wzmagające się rozgoryczenie uśmierzyć? Postulaty Pomorza od długiego czasu obijają się wyraźnie i wyszczególnione o uszy władz. Czyżby ich nie słyszano? Jak się traktuje tę ludność pomorską? Otóż przykłady:

Mamy przed sobą numer 44 „Głosu Prawdy“, jednego z dzienników półurzędowych, wydawanych przy pomocy ministerstwa spraw wojskowych. Zawiera on karykaturę, przedstawiającą gen. Berbeckiego, śmigającego batem nad wojewodą Wachowiakiem i stadem świń, mającą wyobrażać ludność pomorską. To jeden! A drugi:

Mamy przed sobą odpis dokumentu urzędowego, wysłanego z Pomorza do Warszawy o ludności pomorskiej. Czytamy w nim między innemi:

— Przechodząc do ogólnej charakteryzacji stanu faktycznego i do zreasumowania poprzednich wywodów stwierdzić należy:

Działalność „narodowego“ obozu (narodowego w cudzysłowach — red.) na Pomorzu jest niemal narówni z **działalnością komunistyczną** dla Państwa szkodliwą i niesłychanie niebezpieczną (trzy ostatnie słowa) przekreślone — red.) ze względu na to, że w wybitny sposób **popiera politykę rewindykacyjną Prus. —**

Takie donosy wysyła się urzędowo do rządu centralnego na ludność pomorską. Narodową opinję traktuje się narówni z przeciwpaństwową działalnością komunistyczną i nazywa ją niesłychanie niebezpieczną dla tego, że jest narodową.

Swego czasu przytaczaliśmy więcej tego rodzaju przykładów wysyłania opinji urzędowych o ludności pomorskiej, że przypomnimy tylko sławny donos urzędowy do ministerstwa spraw wewnętrznych na ks. senatora Bolta.

Jest teraz pytanie: Czy ludność pomorska ma się biernie przyglądać temu widowisku? Czy ma nadal patrzeć jak autorytet władz będzie upadał na Pomorzu?

Tak być nie może i nie powinno! Ludność Pomorza jest sobie świadomą swych zadań, jakie dla mocarstwowego stanowiska Polski należy jej spełnić na pomorskim posterunku. Z tej świadomości wynika obowiązek przeciwdziałania temu wszystkiemu, co autorytet Polski na Pomorzu mogłoby w jakikolwiek sposób podkopywać i go kruszyć. Przeciwdziałanie zaś będzie możliwe tylko wówczas, jeżeli ono zjednoczy całą ludność pomorską **bez względu na zapatrywania polityczne i przynależność partyjną.** Ludność pomorska musi się dla zawarowania interesów Polski i dla uzyskania swych postulatów zjednoczyć **w jednej organizacji** i przez tą organizację, która będzie niewątpliwie dostateczną siłą moralną), dążyć do złamania tych barjer, które się umocnieniu interesów Polski na Pomorzu przeciwstawiają. W tej organizacji muszą znaleźć uwzględnienie wszystkie postulaty Pomorza i jej ludności. Przez tę organizację musi ludność pomorska zmusić niechętne uszy do słuchania swych skarg i żalów.

Organizacja ta powinna być obliczona nie na czas krótki, lecz tak długi **jak długo interes Polski nad morzem będzie potrzebował oparcia o Pomorze i o jej ludność.**

B.

Stolica Kaszub w obronie Pomorza.

Protest Kaszubów przeciw ukazowi gen. Berbeckiego.

Wejherowo, 6 .9. (tel. wł.)

W sobotę 4 bm. odbył się liczny wiec Z. L. N. w naszem mieście, na którym po ożywionej dyskusji przyjęto następującą rezolucję:

— „My Polacy-Kaszubi, zebrani na wiecu Z. L. N. w Wejherowie dnia 4 września 1926 r., jak najenergiczniej protestujemy przeciw samowoli gen. Berbeckiego w Toruniu, który zakazał wojsku czytać pismo tak patrjotyczne jak „Słowo Pomorskie“. Samowolą tą wprowadził gen. Berbecki jeszcze większy zamęt do armji, zamiast go łagodzić. Nie ubliżył przez to nam Pomorzanom i nie podciął bytu gazety patrjotycznej, ale wystawił na pośmiewisko najwyższe władze wojskowe i całe wojsko, przeciw czemu całe uświadomione społeczeństwo stanowczo zastrzec się musi. Polacy-Kaszubi, których synowie również służą w armji polskiej, żądają cofnięcia azjatyckiego rozkazu gen. Berbeckiego i protestują przeciw dalszemu partyjnictwu w naszej armji“.—

Założenie Związku Pomorskiego.

Konstytucyjne zebranie z udziałem przedstawicieli wszystkich warstw.

Toruń 8. 9.

Dzisiaj w środę 8 bm. o godz. 10.30 zaczęło się w sali Dworu Artusa konstytucyjne zebranie Związku Pomorskiego. Zebranie nosi charakter bardzo poważny; ze wszystkich powiatów Pomorza zjechali się przedstawiciele wszystkich warstw w liczbie około 100 osób.

Zebranie zagaił p. adwokat dr. P. Ossowski z Torunia i powołał na przewodniczącego p. Czarnowskiego z Gniewu. Przewodniczący zaprosił do prezydjum na sekretarza p. Pietrykowskiego z Torunia, na ławników ks. senatora Bolta, ks. prob. Rozczynialskiego z Wejherowa, ks. prob. Działowskiego z Pieniążkowa i adwokata dra Tempskiego z Torunia.

Referat o postulatach Pomorza wygłosił dr. Paweł Ossowski. Posiedzenie trwa, odbywa się dyskusja.

Sprawozdanie podamy w najbliższych numerach po zasięgnięciu dokładnych informacyj.

Gen. Jaźwiński zwolniony z więzienia.

Pobyt w więzieniu zrujnował zupełnie stan zdrowia generała.

Warszawa, 8. 9. (Tel. wł.)

Wczoraj o godz. 5-ej po południu gen. Jaźwiński został zwolniony z więzienia na Antokolu w Wilnie. Gen. Jaźwiński opuścił natychmiast Wilno i udał się do Warszawy. Powodem zwolnienia gen. Jaźwińskiego był zły stan zdrowia, który podczas długiego pobytu w więzieniu znacznie się pogorszył.

Po rozformowaniu oddziałów przybocznych Prezydenta Rzplitej, przeniesieniu podchorążówki do Ostrowia Mazowieckiego i zmianie całego korpusu oficerskiego w 30 pp. przyszła kolej na 1 p. artylerji przeciwlotniczej, który podczas buntu majowego brał udział w walkach po stronie Prezydenta Rzplitej. Pułk ten zostanie również przeniesiony, prawdopodobnie do Modlina. Na jego miejsce ma przyjść do Warszawy 28 p. a. c.

W najbliższym czasie ma się ukazać dekret Prezydenta Rzplitej, nowelizujący pragmatykę służbową dla wojskowych. Ulegnie ona zmianie o tyle, że wojskowy, który mógł być przeniesiony w stan spoczynku po 35 latach służby o ile przed tym czasem nie przekroczył wieku prekluzyjnego danego stopnia wojskowego, będzie mógł być według znowelizowanej pragmatyki przeniesiony w stan spoczynku każdej chwili.

Pierwszą ofiarą znowelizowanej pragmatyki ma być gen. Malczewski.

Oddział V-y Sztabu Generalnego, personalny, ma być skasowany. Referaty mają być przydzielone do oddziału II-go lub innych.

Budowa kanału Łódź--Toruń.

Z zagłębia górnośląskiego na Pomorze.

Łódź 6. 9.

W tych dniach bawił w Łodzi inżynier Rafał Mierzyński, przedstawiciel Towarzystwa propagandy budowy dróg wodnych który złożył w Urzędzie Wojewódzkim cały szereg pism i materjałów świadczących o żywem zainteresowaniu się różnych sfer rządowych i gospodarczych akcją budowy kanału, który ma stanowić bezpośrednie połączenie Górnego Śląska z Gdańskiem, względnie Gdynią.

Trasa kanału tego ma iść z Zagłębia Górnośląskiego przez Sosnowiec, Częstochowę, Radomsk, Pabjanice, Łódź, Koło, Łęczycę, część powiatu konińskiego, jezioro Gopło i wpadać do Wisły koło Torunia z odgałęzieniem do Bydgoszczy.

Koszty budowy kanału będą wynosić około 11 miljonów złotych, przyczem obiecana jest poważna subwencja rządowa, co da możność natychmiastowego przystąpienia do budowy, po zgłoszeniu akcesu w pewnej części również i kapitałów prywatnych.

P. inż. Mierzyński przyjęty został przez p. wicewojewodę dr. Ossolińskiego, który przyrzekł wydatne poparcie tej akcji i obiecał zaprosić w tej sprawie przedstawicieli przemysłu, władz samorządowych na specjalną konferencję.

Zlot Sokołów IV. okręgu pomorskiego w Toruniu.

Zloty sokołów w dzielnicy pomorskiej odbywają się co roku: dzielnicowy i okręgowe, za każdym razem w innem mieście. Spełniają one doniosłe zadanie propagandowe, poza tem prowadzą do zacieśnienia węzłów, łączących sokolstwo ze społeczeństwem, niemało przyczyniając się do pogłębienia sympatyj, jakiemi społeczeństwo to naszego Sokoła darzy.

Zlot sokolstwa Okręgu IV (toruńskiego), do którego należy 9 gniazd, odbył się w ub. niedzielę 5 września w Toruniu. Niełatwe zadanie zorganizowania zlotu przewodnictwo okręgu powierzyło gniazdu toruńskiemu, zarząd którego wywiązał się z zadaia tego jak najchlubniej. Tak prezes gniazda p. Leon Adamski jak i wiceprezes p. B. Majchrowicz, naczelnik p. inż. Fr. Gerstman, pp. Lendzion, Gordon, Jeziorski i inni członkowie zarządu nie zakładając rąk pracowali nad przygotowaniem zlotu. Podkreślić należy, że obywatelstwo miejscowe przyszło sokołom z wydatną pomocą w gotowiźnie, bądź też w środkach technicznych.

Już w przeddzień zlotu miasto przystroiło się we flagi narodowe na powitanie sokołów, w dniu zaś zlotu, w niedzielę, całe miasto, w szczególności śródmieście formalnie tonęło w powodzi flag i girland zieleni.

O godz. 7-ej rano na dworcu gł. gniazdo miejscowe powitało przybywające z innych miejscowości drużyny sokole: z okręgu IV przybyły gniazda z Wąbrzeźna, Chełmży, Król. Nowej Wsi, Kowalewa, Golubia, Podgórza i przed paru tygodniami zaledwo powstałe gniazdo z Dźwierzna. Z poza okręgu IV przybyły gniazda z Bydgoszczy, Włocławka, Poznania-śródmieśc., z Mątew (z orkiestrą), Gniewkowa oraz delegacje gniazd z Pelpina i z Gdańska. Ogółem przybyło zamiejscowych sokołów 560, w tem 187 ćwiczących (116 mężczyzn, 60 kobiet i 11 młodz. męskiej).

Po powitaniu na dworcu wyruszono w pochodzie z muzyką na boisko przy szosie Chełm., gdzie były przygotowane namioty na szatnie. Na boisku spożyto śniadanie i odbyto ćwiczenia próbne, poczem przed godz. 11-ą wyruszono na pl. Teatralny, gdzie oczekiwały na sokołów oddziały Powst. i Wojaków, obchodzący w tym dniu również swoją uroczystość pięciolecia, oraz delegacje miejscowych organizacyj stowarzyszeń i cechów ze sztandarami. Przeglądu uszykowanych oddziałów dokonał p. gen. Dowbór-Muśnicki. Po przeglądzie uformował się olbrzymi pochód, otwierany przez oddział konny Sokoła (gniazdo Toruńskie) w sile 50 ludzi pod wodzą p. Ignacego Włocha. Tymczasem na Rynku Staromiejskim pod pomnikiem Kopernika oczekiwali przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, samorządowych, przysposobienia wojskowego i sokolich. Defiladę odbierał gen. Dowbór-Muśnicki. Poza tem wśród obecnych zauważyliśmy: wice-wojewodę pomorskiego p. dra Seydlitza, prezydenta miasta p. Bolta, pułk. Dowoyno-Sołłohuba, komend. policji p. nadkom. Parzybok, prezesa dzielnicy pom. Sokoła z Grudziądza p. Samolińskiego, prezesa okr. IV Sokoła p. dyr. Krzyżanowskiego i inn. Defilada trwała ok. pół godz. Około 3-ch tysięcy ludzi z przeszło 100 sztandarami przemaszerowało przez Rynek Staromiejski.

Po defiladzie Sokoli udali się na nabożeństwo do kośc. P. Marji, poczem w dziedzińcu Ratusza nastąpiło otwarcie zlotu.

W pięknie udekorowanym dziedzińcu zebrali się przedstawiciele władz i społeczeństwa. Zauważyliśmy więc p. wicewojewodę Seydlitza, p. kuratora okręgu szkolnego, Szwemina, p. prezydenta miasta Bolta, przewodniczącego Rady Miejskiej p. Antczaka, p. senatora Steinborna z małżonką, pp. posłów Petryckiego i Sołtysiaka, francuskiego agenta konsularnego p. Hozakowskiego z małżonką, delegację toruńskiego bractwa strzeleckiego i wielu innych.

Zjazd powitał p. dyrektor Krzyżanowski, wyrażając serdeczną radość sokołów z powodu owacyjnego przyjęcia, jakie zlotowi przygotowało społeczeństwo.

Zkolei składali życzenia p. wicewojewoda, p. prezydent miasta, p. kurator szkolny, p. przewodniczący Rady Miejskiej.

Na szczególną uwagę zasługują przemówienia delegata okręgu gdańskiego, p. Czaplickiego, który sokołom zwrócił uwagę na Gdańsk, który „z pomocą Bożą i przy współpracy sokołów pomorskich musi zostać polskim.

Delegat poznański, p. Wolski, prezes okręgu poznańskiego przyrzekł sokołom pomorskim stać wiernie z sokołami poznańskmi u boku Pomorza. „Były czasy gorsze — mówił p. Wolski — a przetrwaliśmy je. Dzisiejsze są złe. Gdyby jednak miały przyjść jeszcze gorsze, przetrwamy je wspólnemi siłami".

„Rotą" zakończono uroczystość otwarcia zlotu.

Po południu o godz. 16-ej rozpoczęły się na boisku przy szosie Chełmińskiej przy olbrzymim udziale publiczności, której zapełnione były tak trybuny, jak i miejsca stojące, popisy gimnastyczne i sportowe sokołów, zawody kolarskie 25 km., w których zwyciężyła drużyna gniazda toruńskiego, ćwiczenia sokołów z laskami, sokolic z rakietami, gry w piłkę koszykową, latającą i w palanta. Ogólny zachwyt wywołały w szczególności piramidy, wykonane przez sokołów gniazda toruńskiego.

Nazwiska nagrodzonych, którzy odznaczyli się na zawodach i popisach, ogłosimy jutro.

Dopiero o zmroku boisko zaczęło się opróżniać. Część sokołów zamiejscowych odjechała do domów, pozostali zaś wraz z miejscowymi, którzy czynili honory domu do późnej nocy bawili się ochoczo w sali „Eldorado".

Nieszczęście kolejowe w Chełmie.

Warszawa, 7. 9. (Pat.)

Dn. 2 bm. o godz. 13 min. 45 na stacji Chełm wykoleił się wskutek źle ustawionej zwrotnicy parowóz pociągu towarowego. Wskutek wykolejenia uległo silnemu uszkodzeniu 7 wagonów towarowych z trzodą chlewną i drobiem. Ze służby kolejowej został lekko ranny nadkonduktor, bagażowy i pomocnik maszynisty. Przerwy w ruchu nie było.

Dwa miljony kilometrów Polskiej Linji Lotniczej.

1.000.000 klm. w jednym roku.

W dniu 31-go sierpnia Polska Linja Lotnicza ukończyła dwa miljony kilometrów, jakie samoloty tego Towarzystwa przebyły dotychczas w powietrzu, przewożąc pasażerów, pocztę i towary.

Olbrzymia ta przestrzeń, równająca się 5-ciu podróżom na księżyc lub 45 razy dookoła kuli ziemskiej przebyta została bez jednego, jedynego śmiertelnego wypadku, z regularnością przeciętną pomiędzy 90 a 100 proc.

Podkreślić należy, że drugi miljon kilometrów przebyty został w czasie od 15. lipca 1925 r., a więc mniej więcej w okresie jednego roku.

Radosny ten rekord osiągnięty przez polski personel techniczny i administracyjny jest pierwszym i jedynym na całym świecie, gdyż żadne ze światowych towarzystw w komunikacji powietrznej nie może poszczycić się podobną statystyką bezpieczeństwa i regularności.

W jednym roku miljon kilometrów bez wypadku!

By osiągnąć tę cyfrę, organizacja musiała zwalczyć burze, deszcze, mgły, zimę, wichry i trzeba latać i latać, ściśle wedle rozkładu lotów, z wytyczonym celem prze bycia nie tylko drogi, lecz i stworzenia stałej, bezpiecznej, regularnej — na minuty obliczonej, komunikacji.

Polska Linja Lotnicza osiągnęła drugi miljon kilometrów 12-ma samolotami. — Każdy zatem z płatowców przebył w powietrzu 83.334 klm., czyli licząc po 140 klm. na godzinę około 600 godzin, innemi słowy — każdy z nich odbył po 150 podróży. Tyleż dokonali poszczególni piloci.

Mimo tej olbrzymiej pracy zarówno płatowce jak i cały personel Towarzystwa jest w najlepszej formie i niewątpliwie niejeden jeszcze miljon kilometrów przebędzie w powietrzu ku pożytkowi i dalszemu rozwojowi żeglugi powietrznej.

Niszczenie kultury rolniczej na Kaszubach.

Słyszało się już wiele skarg na liche gospodarkę różnych neo-rolników, którzy po przyłączeniu Pomorza do Polski, tu się okupili i bardzo często ślicznie zagospodarowane majątki rolne zdewastowali, czem wywoływali objawy niezadowolenia ze strony tutejszej ludności.

W powiecie kartuskim, wzorem niszczycielskiej gospodarki jest właściciel 900-morgowego majątku Mestwin, p. Rozen. Rolnicza ludność okoliczna z politowaniem przygląda się tej gospodarce byłego legjonisty i wstydzić się musi w obliczu Niemców, którzy naśmiewają się z „polnische Wirtschaft" p. Rozena.

Majątek, który mógłby zatrudniać co najmniej 8 rodzin, z trudem zatrudnia tylko 2 rodziny.

Dziwnym zbiegiem okoliczności p. Rozen mocno uplecowany w Warszawie i to w najwyższych urzędach, mimo gospodarki, która prowadzi do bankructwa, otrzymuje kredyty z Banku Rolnego, a więc pieniądze skarbu.

Przy dalszej takiej gospodarce wątpliwem jest, czy kredyty te wrócą na właściwe miejsce.

Poza tem wskazanemby było, ażeby Powiatowa Kasa Oszczędności w Kartuzach poczyniła kroki, celem zwrotu udzielonych p. R. kredytów. Zaś Powiatowy Urząd Ziemski powinien się przyjrzeć bliżej tej gospodarce oraz gospodarce p. Paczkowskiego w majątku Gapowo i zastanowić się nad tem, czy nie należałoby majątków tych rozparcelować pomiędzy miejscową ludność.

Zachodzą wypadki, gdzie parcelacji poddaje się dobrze zagospodarowane i w wysokiej kulturze będące majątki, a oszczędza się takie, które ze względu na fatalny stan gospodarowania najpierw powinny ulec operacji geometry. Obserwator.

W Paryżu Chinczyk o kobietę zabija dwóch Algierczyków.

Valsan Kolo, z pochodzenia Chińczyk, przed wielu już laty był opuścił Szanghaj, gdzie ciężko musiał pracować jako robotnik w dokach za kilka zaledwie groszy dziennie, by szczęścia i fortuny szukać we Francji. Pracując wadę — był zazdrosny i mściwy. Dowiedziawszy się niedawno, że dwóch robotników - Algerczyków stara się o względy jednej z jego przyjaciółek, która najwidoczniej na starania te nie pozostała obojętną, postanowił zgładzić ze świata swych rywali. Jak zwykle przyszedł Kolo krytycznego wieczora do stałej swej restauracji, nie zdradzając zachowaniem swem ukrytych zamiarów. Gdy zobaczył znienawidzonych konkurentów, zbliżył się do w Marsylji i Paryżu bardzo prędko przyswoił sobie dobre i złe maniery życia europejskiego. Wielki miał pociąg do płci pięknej, u której po krótkim już czasie cieszył się niezłem powodzeniem. Niestety miał brzydką nich i z całym spokojem dobył rewolwera z kieszeni, by następnie 5 śmiercionośnemi strzałami pozbawić życia jednego z rywali a drugiego ciężko ranić. Stan ostatniego jest beznadziejny. Kolo znajduje się obecnie w bezpiecznych rękach policji i na pewno gorzko opłakuje swój nierozważny czyn, który prawdopodobnie i ze swej strony będzie musiał życiem przypłacić.

KLEMENS JUNOSZA.

13

Kłusownik.

(Ciąg dalszy).

„Mam ja i dziś właśnie do zrobienia sprawunek" rzekła baba, a zwracając się do męża, dodała: „Zaprzęgnij-no, stary szkapę do sanek, to pojedziemy. Niema w domu soli, pieprzu też potrzeba . . . różności".

Kogucioński zaczął się drapać po czuprynie.

„No, czegoż stoisz? słyszysz, że soli niema w chałupie".

„Kiedy-bo, widzisz, bez pozwolenia od leśniczego nie móglbym pojechać".

„To nie jedź".

„A jakże będzie?"

„Pojadę sama z Abramem. On zmrożony, to będzie bardzo rad, że mu się okazja trafi".

Abram zerwał się z ławki.

„Pani Kogucińska!" zawołał „ja pani bardzo dziękuje za grzeczność, za łaskę . . . ale jechać z panią nie mogę".

„Dlaczego?"

„Dlaczego? zaraz dlaczego . . . Nie mogę. Ja lubię bardzo chodzić na piechotę, moje nogi mają taką naturę, że jak się rozmachają, toby szły, szły, szły . . . choćby na sam koniec świata".

„Abram coś kręci".

„Wcale nie, broń Boże! . . . tylko ja powiem prawdę: ja zupełnie w inną stronę mam iść".

„A dokąd?"

„Do Wólki".

„Możemy pojechać i przez Wólkę; pół milki w bok . . . nie koniec świata. Idź, Janie, zaprząż".

Koguciński roześmiał się głośno.

„Kobieto" rzekł, „ty Abrama nie namawiaj, on z tobą nie pójdzie. Nie wolno mu podług jego zakonu".

„Co?"

„Niech sam powie".

„Owszem, dlaczego nie? Wolno . . . tylko trzeba, żeby z nami jeszcze kto jechał . . . nie wiele osób: pięć, trzy, choćby wreszcie jedna, byleśmy sami nie jechali . . . bo, widzi pani Kogucińska . . . niby tak wedwoje to nie pasuje . . ."

„Chyba wyście, Abramie, zwarjowali na starość . . . Co też wam do głowy przy chodzi! . . . czy myślicie może, że ja się was boje? Koniec świata prawdziwie! . . . jak żyję, nic podobnego nie słyszałam . . ."

„Niech się pani nie obraża, niech się pani nie gniewa . . . Pani wiadomo, że ja jestem stateczny Żyd, stary człowiek i że mam w głowie same skórki; mnie też wiadomo, że pani Kogucińska jest kobieta stateczna, też już nie młoda . . ."

„No, no . . . chyba mi Abram w zęby nie zagląda! . . ."

„Aj, aj! o co się gniewać? Pani Kogucińska jest kobieta godna, porządna a w tej chwili ma w głowie tylko trochę soli, trochę pieprzu i trochę korali . . . więcej nic. Oddzielnie to pani Kogucińska jest osoba, i ja też jeszcze jestem osoba . . . ale w drodze to my potrzebujemy jeszcze jednej osoby . . . Niech Koguciński jedzie z nami".

„Mówiłem, że o pozwolenie trzeba prosić".

„To co? jechać na leśniczówkę i poprosić".

Koguciński spojrzał na żonę, a ta skinęła głową nieznacznie, poszedł więc konia zaprządz. Baba wybiegła do komory aby się ubrać do drogi i pieniędzy wydobyć trochę z ukrycia. Abram sam w izbie zostawszy, grzał ręce przy kominie i myślał.

Przedewszystkiem zastanawiał się nad tem, skąd dostać korali, po które Kogucińska jedzie, bo te, o których jej opowiadał, istniały tylko w jego fantazji. Trzeba było czemś babę zainteresować, ułagodzić jej gniew, skłonić do zniżenia ceny skórek, więc Abram wymyślił korale. — Cóż teraz robić? Przedewszystkiem trzeba korzystać z bezpłatnej furmanki i wygodnie pojechać do domu; w domu poprosić żony, żeby przepytała znajome Żydówki, czy która nie ma jakich korali na sprzedaż. Jeżeli znajdzie się taka, to dobrze, można będzie od jednej i od drugiej strony coś zarobić; jeżeli się nie znajdzie, ta także dobrze. Abram powie, że właścicielka korali akurat na ten czas wyjechała na parę tygodni, a przez ten czas można będzie nietylko jeden sznur, ale choćby całą ćwierć używanych ozdób kobiecych sprowadzić.

W najlepszej harmonji i zgodzie państwo Kogucińscy i Abram usadowili się w sankach i pojechali. Abram obliczał w duchu, ile na skórkach zarobi; baba marzyła o koralach, a Koguciński o osobliwej jakiejś wódce, do której miał zawsze pociąg.

Leśniczy, aczkolwiek z trudnością, pozwolenie udzielił, podróż odbyła się pomyślnie. Po dokładnem wybadaniu wszystkich niemal Żydówek w miasteczku, pokazało się, że korali niema. Abram musiał opowiedzieć historję o niespodziewanym wyjeździe właścicielki.

Kogucińska wpadła w bardzo zły humor, ale Abram nie wzruszył się tem wcale. Od tego jest mąż, niech on cierpi.

V.

„Oj, Mateuszu, Mateuszu", mówił Abram wzdychając, „na świecie nie zawsze dobrze jest. Człowiek żyje, handluje, czasem trochę szachruje, zarobi albo straci, ma z tego kawałek chleba".

„Ha, jak na świecie. Każdy podług swojej kalkulacji".

„Nie do tego ja moją mowę prowadzę, Mateuszu, wcale nie do tego. Zarobić każdy potrzebuje, tak czy owak, zapłacą mu lepiej, albo gorzej, to zwyczajna rzecz, na to jest świat, na to jest handel; ale czasem trafi się taki interes, co nie jest handlowy, a gorszy niż najgorszy handel".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Minister rolnictwa o eksporcie zboża.

Import zboża węgierskiego. — Wzrost eksportu w ubiegłym roku gospodarczym. — Ceny i zamiary rządu.

Lwowskie „Słowo Polskie“ ogłasza wywiad z ministrem rolnictwa dóbr państwowych p. Raczyńskim na temat eksportu zboża z Polski w roku b. Zdaniem p. Raczyńskiego chwilowo byłby aktualniejszy temat importu, a nie eksportu zboża. Jak wiadomo, zawarto w ostatnich dniach szereg umów na import żyta węgierskiego do województw śląskiego i krakowskiego.

Widocznie więc żyto **węgierskie kalkuluje się taniej od krajowego.** Importy te świadczą o tem, że prawidła ekonomiczne działają z nieubłaganą konsekwencją. **Należy się jednak spodziewać, że te importy są tylko przejściowe i nie wpłyną ujemnie na kształtowanie się naszego bilansu handlowego,** dlatego zastosuję się do Pańskiego życzenia i będę mówił o eksporcie:

W r. 1924/25 gospodarczym (od sierpnia do lipca) wartość wywozu czterech zbóż (żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa) wynosiła 25.775.000 zł., co stanowiło 2,1 proc. wartości ogólnego wywozu i 4,5 proc. wartości wywozu artykułów rolnictwa. W r. 1925/26 w związku z pomyślnym urodzajem w 1925 r. wywóz zbóż wzmógł się znacznie, osiągając wartość 138.812.000 zł w złocie, co wynosi około 11 proc. wartości ogólnego wywozu i 18,8 proc. wartości wywozu produktów rolnych.

— Jakie są tegoroczne perspektywy zbożowe w Polsce?

— W bieżącym roku gospodarczym produkcja zbóż będzie nieco niższa niż w roku ubiegłym. Według przypuszczalnych obliczeń zbiór żyta wynosi 84,3 proc. zbiorów zeszłorocznych, pszenicy — 93,8 proc. jęczmienia — 97,8 proc. owsa — 96,7 proc. Obliczenie nadwyżek wywozowych w roku bieżącym jest trudne zarówno ze względu na nieustaloną ilość zapasów zeszłorocznych, jak również na bardzo zmienną normę konsumcji zbóż chlebowych w Polsce. Np. w 1924/25 r. spożycie żyta na głowę ludności wynosiło 98,1 kg., podczas, gdy w 1925/26 — 173,2 kg Przeciętne normy spożycia zbóż w czasie od 1922 do 1926 wynosiły na głowę ludności rocznie: żyta 150,2 kg. pszenicy 42,4 kg., jęczmienia 40,2 kg., owsa 86,2 kg. Przyjmując za podstawę obliczeń powyższe normy spożycia, oraz obliczając potrzebną ilość ziarna na wysiew, trzeba przyjść do wniosku, że w r. b. rozporządzamy nadwyżkami wywozowemi w wysokości niewiele niższej od nadwyżek zeszłorocznych.

Dlaczego mimo to ceny zbóż w kraju ostatnio zwyżkowały?

— Właśnie chciałem o tem mówić — kontynuował minister Raczyński. — Stoimy obecnie wobec specjalnego zagadnienia. Podczas, gdy zwykle po żniwach ceny zboża są niskie **w roku bieżącym ceny zboża w Polsce po żniwach w ciągu całego miesiąca sierpnia wykazywały stałą tendencję zwyżkową, przekraczając w ostatnich dniach parytet światowy, co oczywiście uniemożliwia wywóz.**

Ceny żyta w Polsce, chociaż są niższe od cen w Niemczech i Czechosłowacji, są już wyższe od cen na giełdzie w Chicago. Cena 100 kg. żyta w dniu 31 sierpnia r. b. wynosiła: w Warszawie 3,78 dol., w Chicago 3,74 dol., w Berlinie 4,82 dol., w Pradze 4,33 dol. Za 100 kg żyta fob Gdańsk można otrzymać 4,10 dol., co wobec ceny w Polsce 3,78 dol. i kosztów transportu 0,75 dol. czyni wywóz żyta nieopłacalnym.

— Jak należy oceniać ten anormalny i nieuzasadniony przejaw zwyżki cen zboża wogóle, a żyta w szczególności?

— Tą zwyżką cen żyta interesuje się Rząd nietylko ze względów aprowizacyjnych, ale głównie z tego powodu, że ten wyłom w normalnem kształtowaniu cen świadczy o możliwości obniżenia wewnętrznej siły kupna złotego także w stosunku do innych towarów i do pracy i może być przyczyną najfatalniejszych następstw dla równowagi budżetu i dla zewnętrznej siły kupna złotego i jego kursu zagranicznego. Rząd nie mógł dopuścić do dalszego rozszerzenia tego wyłomu, do zachwiania jego polityki cen i dlatego musiał zastosować najenergiczniejsze środki zaradcze.

Także względy na aktywność bilansu handlowego i ochronę producentów zboża od skutków późniejszego spadku cen były dla Rządu decydujące, a to dlatego, że mimo miejscowego nieurodzaju w niektórych państwach Europy, światowa produkcja zbóż prawdopodobnie pokryje w sposób zupełnie wystarczający zapotrzebowanie aprowizacyjne, a to tem bardziej, że zeszłego roku pozostały tam znaczne remanenty zbóż, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, przyczem należy brać pod uwagę także zdolność wywozową Rosji.

Jakie są widoki na przyszłość?

— Chociaż tendencje rozwojowe rolnictwa polskiego zmierzają głównie do rozwoju wytwórczości zwierzęcej, nasiennictwa oraz przemysłu rolnego, jednak uprawa zbóż przez długie jeszcze lata będzie zajmowała największą stosunkowo powierzchnię gruntów. W związku z tem oraz biorąc pod uwagę, że plon zbóż (zbiór z jednostki powierzchni) będzie stale wzrastać, rolnictwo nasze nietylko pokryje zapotrzebowanie wewnętrzne zboża, lecz dostarczać będzie nadwyżek wywozowych.

Z życia wielkiej finansjery.

Jak spędza czas p. Albert Loewenstein.

W jednym z ostatnich numerów „Słowa Pomorskiego“ donosiliśmy o propozycji pewnego finansisty belgijskiego z Brukseli, który rządowi belgijskiemu ofiarował dwuletni bezprocentowy kredyt w wysokości 10 000 000 funtów szterlingów co oznacza podarowanie ok. 1 000 000 funtów.

Finansistą tym jest brukselski bankier Albert Löwenstein. Löwenstein jest człowiekiem w sile wieku i liczy lat 45. Po ojcu swym objął mały sklepik w Brukseli. Z biegiem czasu wszedł do finansjery i dziś trzyma w ręku wszystkie transakcje celulozy i prawie wszystkie spekulacje bankowe Europy.

Od kilku tygodni Löwenstein mieszka w Biarritz. By swe interesy uchronić przed uszyma niepoważnych gości wydzierżawił w British-Imperial Aero-Company całą flotę napowietrzną, która mu zwozi wiadomości gospodarcze i tajemnice jego spraw finansowych. Dla swych gości, agentów i służby wydzierżawił Löwenstein 7 willi w Biarritz, z których jedną zamieszkują sami piloci. 40 sekretarzy i stenotypistek używa wraz ze swym szefem wywczasu nad morzem. Park samochodowy stoi do dyspozycji żądnych wycieczek.

Cała ta nowoczesna idylla kosztuje dziennie drobnostkę bo... 20 000 funtów.

Flota światowa i flota angielska.

Supremacja Anglji na morzu przed kilkunastu laty była faktem bezspornym, z którym godzono się wobec niemożności dorównania liczbowo flocie angielskiej i opanowania przez W. Brytanję najważniejszych baz morskich i portów węglowych.

Od r. 1913 poczynając przewaga handlowej floty brytyjskiej poczyna jednak topnieć stopniowo i zmniejszać się na korzyść konkurentów, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, które po wojnie stały się drugą zrzędu po Anglji potęgą morską.

W r. 1907 flota handlowa Anglji reprezentowała 17 miljonów tonn, co przy ogólnej pojemności 39 000 000 tonn floty światowej stanowiło prawie 50 procent. W r. 1913 tonnaż floty angielskiej wynosi już tylko 40 procent, aczkolwiek wzrósł absolutnie z 17 do 18 700 000 tonn; natomiast tonnaż floty światowej powiększył się o 7 600 000 tonn. Dalszy wzrost tonnażu floty światowej w roku 1920 do 57 300 000 tonn releguje flotę handlową Anglji na dalsze miejsce i ze swemi 18 miljonami tonn stanowi ona tylko 30 procent floty światowej. Rok 1926 nie przynosi żadnej zmiany w sytuacji: flota angielska ze swemi 19 miljonami tonn przeciwstawia się 64 miljonom tonn floty światowej; raczej więc pogorszenie w stosunku procentowym.

Na zdystansowanie Anglji jako przodującej potęgi morskiej wpłynęło gorączkowe zwiększanie floty handlowej wszystkich prawie krajów wojujących i neutralnych w czasie wojny. Po wojnie od r. 1918 tempo osłabło nieco, wzrost jednak floty handlowej rozmaitych państw trwa dalej, jak to stwierdzają wykazy statystyczne.

Włochy powiększyły od r. 1914 swą flotę handlową o 600 000 tonn, Holandja o 1 100 000 tonn, kraje skandynawskie o 1 300 000 tonn, Japonja o 2 200 000 tonn, Francja o 1 400 000 tonn, Stany Zjednoczone o 9 300 000 tonn, Niemcy o 700 000 tonn.

Morderstwo rytualne czy dzieciobójstwo?

Co mówi policja a co ludność dobrzyńska!

Dobrzyń nad Drwęcą, 6. 9. 26.

Ilekroć rozniesie się wieść o popełnieniu morderstwa rytualnego, jesteśmy świadkami mniej więcej następujących wypadków: Najpierw ogólnego wzburzenia ludności chrześcijańskiej przeciw Żydom, które niekiedy przybiera formy dość ostre — lecz ostatecznie kończy się na pogróżkach, rzadziej na lekkiem pobiciu. Potem władze śledcze wpadają na trop zbrodniarza, lecz nie Żyda a chrześcijanina, śledztwo przeciąga się i albo kończy umorzeniem z powodu braku podstaw do oskarżenia, albo rozprawą i uwolnieniem oskarżonych. Tymczasem jednak upłynęło tyle miesięcy, że o wznowieniu i poprowadzono go w kierunku morderstwa rytualnego mowy już być nie może.

Morderca nie został wyśledzony, zbrodnia uszła bezkarnie a vox populi mówi: „Żydzi zapłacili i włos im z głowy nie spadnie“. — Tak było w słynnym procesie chojnickim, tak było w poznańskiej sprawie Musiała i wielu, wielu innych.

Przypatrzmy się, jak przedstawia się obecny stan śledztwa w sprawie morderstwa w Dobrzyniu, które ogół od pierwszej chwili zaliczył również do rzędu morderstw rytualnych:

Rzućmy okiem na całość tej sprawy. Banda Cyganów obozuje pod miastem, tuż obok cmentarza żydowskiego. W przeddzień morderstwa w jednej z rodzin cygańskich dochodzi do gwałtownej sceny: 15-letnia pasierbica Cyganki Marji Korpacz z zemsty zato, że macocha nie chciała jej dać pieniędzy na suknie, podarła kilka banknotów, obita przez macochę przyznała się jednak i odkryła kryjówkę podartych banknotów.

Cyganie w środę 31 z. m. udają się do miasta na „zarobek“ i po zakupy a zarazem i poto, by skleić podarte pieniądze; dzieci pozostały same koło wozów.

Sklejanie banknotów odbywało się w pewnej oberży; są więc na to świadkowie. Po dziesiątej wraca jeden z Cyganów do obozu, przyniósł bułki, chce nakarmić swą 4-letnią córkę, lecz jej nie znajduje; pyta starszą córkę, ta także nie wie, gdzie się siostrzyczka podziała. Szukają; przychodzi matka i dowiaduje się o nieszczęściu; mąż nie szczędzi jej wymówek za to, że nie pilnowała dziecka, bije ją nawet. Szukają, idą na magistrat i proszą by „wydzwonić“ zgubę, Cygan dosiada konia i szuka dziecka w okolicy obozu i cmentarza.

Wtem ponoć jakiś Żyd, Flusberg, zwraca szukającym Cygankom uwagę, że cygańskie dziecko „śpi na cmentarzu żydowskim“ — znajdują dziecko napół martwe, bezwładne, niosą do lekarza i ten stwierdza na lewem ramieniu trzy rany na prawem dwie, na brzuchu i biodrach pręgi jakby od tępego narzędzia, naskórek jednak nienacięty. Rany trójkątne niewielkie, pod skórą znacznie rozszerzone. Dziecko jeszcze żyje, mówi.

Matka twierdzi, że zapytane, kto je poranił, odpowiada „Żyd z brodą“.

Niewiele jednak może powiedzieć; zaniesione do Golubia tu niebawem umiera.

Sekcji zwłok dokonują lekarze dr. Marcinkowski i dr. Safjan (zapewne Żyd lub przechrzta). Pominięto przytem dziwnym trafem dra Ciszewskiego który badał dziecko za życia. Sekcja wykazała podobno, że śmierć nastąpiła wskutek upływu krwi w jamie brzusznej — wątroba była bowiem pęknięta.

W Golubiu odbył się pogrzeb dziecka; ludność wzięła w nim gremjalny udział, grała nawet orkiestra a ktoś ponoć nie chciał do tego dopuścić, obawiając się...... pogromu.

Para cygańska, której w tak zbrodniczy sposób wydarto najmłodsze dziecko, była niepocieszona; musiano ich cucić, podtrzymywać.

A nastrój w mieście oczywiście nie bardzo przychylny dla Żydów.

Co się tymczasem działo w Dobrzyniu. Uciekającego (przed kim?) Flusberga przychwycił Stanisław Jasiński i oddał go w ręce Cyganów, którzy odprowadzili go na posterunek policji. Aresztowano go. Oczywiście Żyd zaprzecza.

A jak się ma sprawa z świadkami? Łucja Goman, czy Guman — tak brzmi nazwisko zamordowanej — bawiła się rano po wyjściu rodziców do miasta z katolickiemi dziećmi. Pięcioletnia Pestkowska opowiada, że przyszedł Żyd i zabrał małe cyganiątko, dawał dziewczynce jakiś pieniądz. Potem — powiada — przerzucił ją przez strugę. Żyd chciał ją bić, więc uciekła. Tak zeznawała już w środę. Widział małą Łucję też inny świadek, starszy dziesięcioletni Jan Małkiewicz. Cyganka kąpała się w strudze, i poprosiła go o chleb, przyszedł do domu, przyniósł jej chleba. Wtedy mała Łucja bawiła się w piasku z Pestkowską.

Samego porwania czy zwabienia Cyganki Małkiewicz nie widział, ale gdy później wdrapał się na mur kirkuta, widział uwijających się tam Żydów.

Wogóle o tem dziwnem „patrolowaniu“ Żydów dokoła kirkuta, w czasie gdy popełniono zbrodnię opowiadają wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy.

Niejaka Lewandowska, żona dozorcy kirkuta (katoliczka dozoruje żydowski cmentarz!), mogłaby bez wątpienia dużo powiedzieć; co zeznawała na policji nie wiemy,— ale znajomym swym opowiadała, że od godz. 7 rano do 11-ej „modlił“ się na kirkucie Żyd Altyn.

Szczegółowe, drobiazgowe śledztwo mogłoby niewątpliwie zebrać bardzo dużo materjału wykazującego że zachodzi tu morderstwo rytualne i wykrycie zbrodniarza nie byłoby — wobec tylu poszlak — rzeczą niemożliwą.

Tymczasem co się stało w Dobrzyniu? Jak wynika z komunikatu, który ogłosiliśmy w sobotę, śledztwo toczyło się w innym zupełnie kierunku: władze orzekły, że dziecko zamordował Cygan, ojciec Łucji.

Powód? Dziecko podarło pieniądze (Cyganie twierdzą że było to w przededniu zbrodni, w innej rodzinie, że uczyniło to inne zupełnie dziecko!) ojciec tak dziwnie jakoś bił dziecko, że razy nie padały ani na plecy ani na siedzenie, ani na głowę lecz na ramiona, na piersi, i dziwne to były uderzenia, które wywołały głębokie kłute rany.

I później ten sam ojciec wyrodny, który jednocześnie popełniał morderstwo i w oberży sklejał banknot w obecności wielu osób wraz z innymi Cyganami, przerzucił nawpół martwą córkę na cmentarz żydowski i rozpoczął poszukiwanie; gorączkowe rozpaczliwe poszukiwanie. Pobił własną żonę zato, że nie opiekowała się dostatecznie dzieckiem, cały Dobrzyń niemal widział jak Cygani wszyscy szukali zaginionego dziecka, widzieli rozpacz rodziców gdy znaleziono je nawpół żywe, rozpacz ich gdy je chowano w Golubiu, a teraz mają uwierzyć, że to oni właśnie byli mordercami? Trudno tego wymagać.

A co czynią władze śledcze? Flusberga uwolniono, innych Żydów nie aresztowano. Znajdują się teraz i inni świadkowie: jakaś kobieta zeznaje, że w nocy czy nad ranem słyszała krzyk katowanego dziecka (zamordowana Łucja bawiła się swobodnie jeszcze rano około 9—10 z innemi dziećmi.

Cyganie podobno „plątają się w zeznaniach“, podobno nie można stwierdzić, czy ów Żyd dawał naprawdę dziecku pieniądz — i w rezultacie **aresztowano całą bandę cygańską jako podejrzaną o dokonanie zbrodni.**

O jakichkolwiek świadkach którzyby widzieli, czy słyszeli katowanie dziecka przez Cygana nic niewiadomo, niewiadomo też, czy słuchano świadków dla stwierdzenia alibi rzekomego dzieciobójcy, lecz faktem jest, że Cyganów aresztowano i odtransportowano do Rypina.

Aresztowano też 12 Polaków za rzekome pobicie, czy też prowokowanie Żydów. Wogóle słuchając skarg ludności odnosi się wrażenie, że tamtejsza policja uważa za zupełnie zbędne prowadzenie dochodzeń wśród Żydów, natomiast całą swą energję poświęca **dla obrony Żydów,** którzy zaczynają już krzyczeć, **że dzieje im się krzywda.**

Początkowo mówili tylko: „jeżeli jeden Żyd popełnił zbrodnię, to dlaczego wszyscy mamy cierpieć?“ Dziś, pewni siebie, butni mówią (są na to świadkowie): „Wy gromadzicie taki plik protokółów, a my tylko taki dolarów i zobaczymy, kto wygra“ — i takich prowokatorów się nie aresztuje.

A bezczelność żydowska przechodzi już wszelką granicę. **Grożą świadkom.**

Rodzina Jasińskich wieleby o tem mogła powiedzieć. Szydzą jawnie; jakiś Cwajgel woła publicznie: „Teraz idę się napić polskiej krwi“ itd. itd. Tymczasem policja aresztuje Polaków za..... molestowanie Żydów.

Czy można się dziwić, że lada moment Żydzi na cały świat uczynią gewałt: „W Dobrzyniu pogrom. Mamy świadectwa lekarskie a władze aresztowały już 12 gojów“. A tymczasem dotąd masakrowania Żydów tu nie widziano. Zmasakrowano tylko jedno dziecko, i to dziecko chrześcijańskie.

A Żydzi już triumfują, że włos im z głowy nie spadnie.

Zdaje się, że to trochę za wcześnie; społeczeństwo nie dopuści, aby sprawa miała się zakończyć tak, jak z Winterem w Chojnicach, czy Musiałem w Poznaniu.

Lecz przedewszystkiem żądać musi, aby władze poskromiły Żydów dobrzyńskich, prowokujących ludność polską by ta nie musiała się bronić. Czy do tej akcji nadaje się właśnie p. Słodkiewicz, komendant posterunku P. P. w Dobrzyniu, który tak gorliwie zajmuje się aresztowaniem Polaków, to rzecz wątpliwa.

Dobrzeby też było, aby władze zechciały stwierdzić, kto też jest w jakiemś przedsiębiorstwie samochodowem, wspólnikiem Żydów Mendla Nussbauma i Szlachtera? Czy nie przypadkowo jeden z urzędników?

Władze powinny przecież unikać nawet wszelkich **pozorów,** jakoby komukolwiek zależało na tem, by nie wykryto morderstwa rytualnego.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Czwartek	Piątek	Sobota
9	10	11
Eufemji P.	Mikołaja	Piotra i Jacka

Toruń, dnia 9 września 1926 roku

Kiełpin, pow. tucholski.

Zgon pradziadka borów Tucholskich, rewiru Kiełpin. W dniu 28 sierpnia urządził nadleśniczy p. Puszet z Gołąbka polowanie, specjalnie na dziki, które wyrządzają nieobliczalne szkody ludności Kiełpina i okolicy. Zaproszono myśliwych około 20-tu. Mimo umiejętnego prowadzenia polowania przez leśn. p. Wendego nie ruszono do południa żadnego dzika (zauważono 11 jeleni, między któremi znalazło się 6 rogatych). Polowanie było utrudnione, gdyż odbywało się w zagajnikach na obszarze około 750 ha. Stracono już ochotę do dalszego polowania. Kiedy jednak niespodziewanie wynurzył się z miotu olbrzymi odyniec, w myśliwych obudziła się znowu żyłka łowiecka. Pierwszym, który miał dogodny strzał w kierunku dzika, był nadl. p. Osiński z Woziwody. Lecz dzik uszedł jego celu, gdyż nabój okazał się niewypałem. Natomiast nadl. p. Roskosz z Twarożnicy dwoma celnemi strzałami zranił dzika, który oszołomiony, jednak zdołał zbiec do przeciwległego zagajenia, do którego towarzyszyły mu kule innych myśliwych. Rannego dzika tropiono na przestrzeni mniej więcej 2000 mtr. Kiedy naganiacz (15-letni chłopak) napotkał na dzika, ten rzucił się na chłopca, chcąc widocznie zemścić się za doznany ból. Chłopiec jednak z szybkością wiewiórki szukał ratunku na drzewie. Na krzyk chłopca przybiegają na ratunek p. p. leśnicy, nie mogąc jednak dojrzeć dzika. Pierwszym, który się zbliżył do kryjówki bestji, był p. Wende. Jego też powitał odyniec, nagle podskoczywszy, hucząc groźnie. Pan W., mając w zaroślach utrudniony strzał, nie mógł skutecznie bronić się przed napastnikiem, który rozjuszony, ciężko kaleczy swą zębatą paszczą nogę p. W. powyżej kolana, przy równoczesnem uchwyceniu kolby fuzji p. W. łamiąc cyngiel. Ta okoliczność z fuzją ratuje nogę p. W. od zupełnego strzaskania przez kły dzika. Następnie rzuca się dzik na obok stojącego p. Jeszkiego. Pan W. zdołał w tym czasie oddać jeden celny strzał (drugi niemożliwy z powodu uszkodzenia fuzji), p. Jeszke również wita napastnika dwoma strzałami. Tak odrzucony napada nasz bohater na trzeciego nieprzyjaciela, p. Łasickiego, którego w biegu przewraca. Dzik otrzymuje przy dalszej ucieczce 19 strzałów, z których ostatni p. Wendego kładzie kres życiu szalonej bestji. Ubity odyniec ważył po wypatroszeniu 3 ctr. Całe polowanie skończyło się na jednym dziku, gdyż reszta zdołała ujść niepostrzeżenie. Dodać wypada, że p. Wendego spotyka już drugi taki wypadek z dzikiem. To jednak nie zraża naszych p. p. myśliwych, owszem pobudza ich do częstszych walk z temi szkodnikami. Św. Hubert niech prowadzi.

Szamotuły.

„Szkoła“ koni cyrkowych. Mało znany jest istniejący w naszym powiecie od roku zakład, którego celem jest wyszkolenie koni cyrkowych. Został on założony przez hr. Dobiesława Kwileckiego w Oporowie, pod kierownictwem znanego fachowca S. A. de Werner Renroffa. Hodowlę uszlachetnionego konia i systematyczne szkolenie uprawia się tu nadzwyczaj starannie Sprzedano już znaczną ilość koni wyszkolonych do Wiednia po bardzo korzystnych cenach. Próby, których świadkiem był specjalny sprawozdawca „Kurjera Poznańskiego“, wypadły doskonale, w dowód pracy poważnej i systematycznej. — „Szkoła“ oporowska jest jedynym tego rodzaju zakładem w Polsce.

Łódź.

Gniazdo bandytów na drzewie. W lesie lućmierskim pod Łodzią dwaj zamaskowani bandyci dokonali zuchwałego napadu na włościanina Rusinowskiego. Policja wszczęła energiczne dochodzenie. W czasie obławy przeprowadzonej w lesie jeden z policjantów zauważył wielkie gniazdo, uwite z gałęzi na konarach. Okazało się, że w gnieździe spali dwaj sprawcy napadu — Antoni Borges i Zygmunt Krawczyk. Aresztowano ich i odwieziono do Łodzi.

Radomsk.

Kaprysy piorunu. W Radomsku uderzył piorun w dom mieszkalny gospodarza p. Molczarka. Gospodyni domu wraz ze służącą gotowała obiad, stojąc przy kuchni. Nagle usłyszała huk i ku jej zdziwieniu padła jej w ramiona służąca bez życia. Jedynym znakiem była czerwona plama na czole. Gospodyni nie poniosła najmniejszych obrażeń. Tymczasem piorun, który wpadł przez komin do kuchni wpadł również do pokoju sypialnego, gdzie strzaskał zupełnie nogę u jednego z łóżek. Na podłodze widać było silnie zygzakowatą linję.

Grodno.

Wzruszająca wdzięczność. W jednym z tutejszych kościołów modliła się 90-letnia staruszka, zamieszkała w Grodnie. W innej ławce siedziała druga staruszka, mająca lat 70, i często przyglądała się pierwszej. Po chwili podchodzi do niej, przyklęka i całuje ręce. Okazuje się, że ta 70-letnia staruszka jest uczenicą staruszki 90-letniej i przybyła do Grodna, by swoją nauczycielkę zobaczyć i odwiedzić.

Wilno.

Żywcem pogrzebany w kominie. Przykrą w swym wyniku, ale dość oryginalną przygodę miał murarz Szynderowicz. Otrzymawszy zamówienie na gruntowne odrestaurowanie kominów w domu położonym przy ulicy Zawalnej, zabrał się gorliwie do pracy. W momencie, kiedy cały prawie tułów pracowitego rzemieślnika pogrążony był w kominie, ten nie wytrzymał ciężaru i nastąpiła katastrofa. Szynderowicz został żywcem pogrzebany, a stało się to w ten sposób, że na skutek obsunięcia się cegieł, wpadł do komina głową wdół, a cegły przysypały go zupełnie. Na krzyk mieszkańców domu rzucono się na ratunek. Z trudnością udało się odrzucić gruzy, rozebrać pozostałą część komina i wydostać nieprzytomnego. Sprowadzono karetkę pogotowia, która zabrała nieszczęśliwą ofiarę do szpitala Szynderowicz ma złamaną nogę w dwóch miejscach i pęknięte żebro, prócz tego odniósł ogólne obrażenie całego ciała.

Bóbrka, woj. lwowskie.

„Skuteczne“ leki. We wsi Chlebowice, pow. Bóbrka, zjawili się dwaj osobnicy, którzy zgłosili się u jednego z gospodarzy, od roku obłożnie chorego i oświadczyli mu, że będąc „cudownymi lekarzami“ podejmują się bezinteresownie uleczyć go w ciągu kilku godzin. W tym celu jeden z „lekarzy“ zażądał 6 guzików, które włożył do chusteczki, jedenastoma szpilkami chustkę tę spiął i zawiesił nad chorym. W tym czasie drugi opukiwał chłopa, zawracał oczyma i szeptał tajemnicze słowa i zaklęcia. Nagle wyprostował się, wciągnął wiele powietrza w płuca, poczem jednym tchem zażądał 5 różnych banknotów zagranicznych, najchętniej dolarowych, gdyż choroba jest ciężka. Żona chorego pobiegła na wieś po dolary, tymczasem lekarze wyjęli ze skrzyni dwa modlitewniki i poczęli żarliwie modlić się. Po chwili żona chorego powróciła z pięcioma banknotami (20, 10, 5, 2, 1) dolarowemi, w łącznej sumie 38 dolarów. Jeden z cudownych lekarzy owinął banknoty te chustką, dmuchnął na nie, zawrócił kilka razy oczyma, krzyknął dwa razy, gwizdnął, zatańczył oberka, poczem polecił silnie zawiązaną chustkę z zaczarowanemi banknotami powiesić na strychu, mniej więcej nad łóżkiem chorego. Kiedy zastosowano się do ich polecenia, fakirzy kazali sobie wskazać granicę wsi. Żona chorego poszła z nimi i tam znowu odbyło się wzywanie nadprzyrodzonych sił, przy pomocy niezrozumiałych słów, nieartykułowanych krzyków, tańca i t. p. Gdy „lekarze“ stwierdzili, że wszystko jest w „porządku“ polecili kobiecinie powrócić do domu, wyjąć z chustki dolary i natrzeć nią chorego, a „za sześć godzin chory będzie zdrów“. Jakie było przerażenie biednych ludzi, gdy w chustce, zamiast dolarów, znaleźli 5 kartek, wydartych z ich własnych modlitewników . . . Gospodarz nadal choruje, a „fakirów“ szuka policja.

Targowica miejske.

Poznań, dnia 7. 9. 1926. Spędzono bydła 349, świń 1034, cieląt 231, owiec 196. Razem 1810 zwierząt.

Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi.

Płacono za 100 kg. żywej wagi za:

Stadniki:	
pełnomięsiste młodsze - - - -	—120
miernie odżywione młodsze dobrze	—
odżywione starsze - - - i - - -	—100
Jałówki i krowy:	
pełnomięsiste, wytuczone jałówki najwyższej wartości rzeźnej - . - -	—
pełnomięsiste wytuczone krowy. najwyższej wartości rzeźnej do lat 7- -	—136
starsze wytuczone krowy i mniej dobre	—
młodsze krowy i jałówki - - - - -	—116
miernie odżywione krowy i jałówki	—95
licho odżywione krowy i jałówki - -	—70
CIELĘTA	
najprzedniejsze cielęta tuczne - -	186—188
średnio tuczone cielęta i najprz. ssaki	—176
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki -	160—164
liche ssaki - - - - - - - - - - -	—144
Opasy polne:	
OWCE	
jagnięta tucz. i młodsze skopy tucz.	—125
starsze skopy tuczne, liche jagnięta tuczne i dobrze odżywione mł. owce	—108
ŚWINIE	
pełnomięsiste od 120—150 kg. żyw. wagi	—254
pełnomięsiste od 100—120 kg żyw. wagi.	246 250
pełnomięsiste od 80—100 kg żyw. wagi	234—236
mięsiste świnie ponad 80 kg -	—226
maciory i późne kastraty - - - -	210—246

Przebieg targu spokojony, bydło niewyprzedane

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski“ ustala w dniu —6. 9. 26 r. wartość 1-go grama czystego złota obliczona na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na: 5 98,16 zł

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow w Toruniu.